

— Nie w twoim pojęciu. Dla ciebie mocny, to dobrze ustawiony, podparty, siedzący w układach, kuty na cztery łapy w komitetowej kuźni.

— A według niego? — odparł spokojnie Jerzy.

— To taki, który... — nagle zrezygnowała. Uznała, że nie warto dalej ciągnąć tej dyskusji, prawie kłótni. — Właśnie! — Jerzy stał się zwycięski. — Nie bardzo wiesz! Który co? Który jak? — prawie triumfował. — Może taki, który będzie się zawsze stawiał w poprzek, pchał jak dureń pod prąd? Pyskacz, marzyciel?

Wala patrzyła na brata z rosnącym niepokojem. Czuła, że oddala się od niej, odpływa na wybranym przez siebie nurcie.

— Ty jednak będziesz awansował — powiedziała powoli i starannie, by dotarła do niego każda sylaba. — Tylko dlaczego tak koniecznie chcesz wszystko uogólnić? — Czy uważasz, że wszędzie tak jest?

— Wszędzie, nie wszędzie — machnął ręką. — Trzeba patrzeć tam, gdzie żyjesz. Jak tam jest.

— Rozumiem, albo domyślałam się — Wala przechwyciła wzrok brata. — Więc co proponujesz?

Nie odpowiedział.

— Zabronisz mi spotykać się z nim? Zamkniesz mnie w domu, może w szpitalu psychiatrycznym? A na Michała naślesz goryli, łobuzów, żeby go wieczorem gdzieś załatwili? — Znowu zaiskrzyła się w jej oczach ironia. — Daj spokój, sama to załatwię. Normalnie powiem mu, że mój brat, starszy brat, dawny mój powiernik i opiekun, będąc obecnie u progu kariery i przyszły dostojnik jeszcze nieokreślonej rangi, zabronił mi widywać się z nim, ponieważ jest krzykaczem, pieniaczem, demagogiem, marzycielem i... — zwróciła się o pomoc — no, i czym jeszcze? Co jeszcze mam mu powiedzieć?

Jerzy przemierzał mały odcinek pokoju między stolikiem a leżanką, uśmiechając się wyrozumiale, z odzieniem dobrotliwej wyższości. Wreszcie przystanął i spoważniał.

— Dobrze. Powiem ci jeszcze coś. Sama tego chciałaś.

— Myślisz, że warto?

— Słuchaj dobrze. Michał Pomorski jest spisany na straty. Cięży na nim niejasna spuścizna po ojcu. Jego ojciec miał brzydką kartę. Kolaborował z hitlerowcami.

Nastała cisza.

— Na pewno? — Wala uniosła głowę. — Gdyby nawet, to ojciec, a nie on Michał. Miał wtedy... nie wiem... może sześć, siedem lat. A posłuchaj — uśmiechnęła się prędko, może nawet zbyt nerwowo. — Sam kiedyś mówiłeś, że ojciec twojego dyrektora osobiście w Bieszczadach zastrzelił co najmniej dwudziestu ludzi, w tym połowę stanowili działacze PGR-u. I co? Jest w dalszym ciągu dyrektorem? — dobrze wiedziała, że jest. — Co z jego dziedzictwem?

Jerzy zachnął się:

— Ooo, siostrzyczko kochana, to trzeba udowodnić!

— A ojcę Michała udowodniono?

Znowu zamilkli.

— Jest jedna różnica, powiem ci — odezwała się Wala. — Ojciec Michała nie żyje. I nie może się już obronić.

Do pokoju zajrzała matka.

— Dzieci kochane, chodźcie wreszcie do nas. Kawa stygnie.

W milczeniu przeszli do drugiego pokoju. Kawa rzeczywiście nie była już gorąca. Wala wypila ją jednym przychyleniem szklanki.

— Dziękuję — powiedziała pochylając lekko głowę. — Wychodzę.

Wiedziała, że zwróciła na siebie uwagę. Czuła na sobie wzrok wszystkich, rodziców, brata i jego żony o pięknych i pustych oczach. Ale chciała w tej chwili tylko jedno, wyjść z tego domu. Musiała, zwłaszcza dlatego, że ciążył na niej jeszcze jeden obowiązek, musiała się spotkać z Michałem, obiecała mu, że przyjdzie. Teraz ta obietnica stała się szczególnie ważna.

(fragment powieści)

Początki Poczty Polskiej w Gdańsku

Ryszard Pankiewicz

Podobnie jak w całej ówczesnej Rzeczypospolitej tak i w Gdańsku początków zorganizowanej wymiany informacji należy się doszukiwać w korespondencji prowadzonej przez poszczególnych książąt dzielnicowych, na co wskazuje świadectwo najstarszego zводу prawa polskiego pochodzącego z około 1240 roku znanego z kopii Piotra Holzwesschera. Dla przesyłania korespondencji wykorzystywano zarówno przygodnych podróżnych jak i specjalnych gońców rekrutujących się w myśl statutu Ziemowita IV z 1387 roku spośród poddanej szlachty.

Gdańsk, miasto hanzeatyckie z racji swoich ożywionych kontaktów handlowych już od XV wieku uczestniczył w międzynarodowych szlakach posłańców pocztowych. Przez Gdańsk między innymi przebiegała droga gońców z Hamburga do Królewca z połączeniem do Rygi. Książęta Meklemburgii i Pomorza Zachodniego często korzystali z ich usług przy wysyłaniu własnych listów.

W roku 1461 Kazimierz Jagiellończyk zażądał od Rady Miasta Gdańska przysłania mu swego gońca Loppera Andreasa, co wskazuje niewątpliwie na stosunkowo trwałą tradycję instytucji posłańców w mieście zwłaszcza, iż jak podają źródła już około 1400 roku miejscy gońcy ze znakiem rozpoznawczym miasta regularnie przynosili korespondencje kupiecką. Po każdorazowym przybyciu do Gdańska listy i przesyłki dzielono początkowo w tzw. piwnicy królewieckiej,

a w okresie późniejszym w budzie pocztowej. Dopiero na przełomie XVI i XVII wieku miasto przejęło na swoje utrzymanie instytucję posłańców. Dotychczas cała wymiana posiadała na wpół prywatny charakter. Od tego momentu naczelny nadzór nad pocztą poręczono jednemu z członków Rady Miejskiej oraz czterem kupcom miejskim.

W 1604 roku wydano jedną ze starszych w Europie ordynację pocztową, a w 1622 kolejną oraz otwarto nowe połączenie pomiędzy Gdańskiem, Toruniem, Poznaniem i Wrocławiem. Członków Rady Miejskiej i ich rodziny zwolniono od opłat, co być może miało na celu zjednanie sobie przychylności chwiejnych dotychczas władz miejskich wobec spraw poczty. Pierwsze ordynacje pocztowe usankcjonowały i zreorganizowały strukturę organizacyjną gońców tworząc Urząd Miejskich Posłańców, nad którym bezpośredni nadzór sprawował Botenmeister. Do jego obowiązków należało między innymi zbieranie listów i przesyłek, a także kontrola pracy jego podwładnych. Ponadto uchylono obowiązujące dotychczas wykluczenie Żydów od korzystania z usług poczty. Od 1640 roku w następstwie mianowania przez Władysława IV Jakóba Rick'a Generalnym Poczmiistrzem w Polsce, Rada Miasta Gdańska wprowadziła urząd Miejskiego Poczmiistrza, za który osoba sprawująca urząd była zobowiązana płacić czynsz dzierżawny.

Tymczasem na arenie międzynarodowej zaszyły istot-

ne zmiany, które w znacznym stopniu zaważyły na losach poczty. W 1640 roku elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm przejął pod swój bezpośredni nadzór pocztę królewską. Prawie że równoczesne wycofanie się Szwedów z Pomorza otworzyło możliwość zagarnięcia również poczty gdańskiej, co zapewne w znacznym stopniu wpłynęłoby na poprawienie pozycji elektora. Od momentu uwięzienia w Królewcu w 1650 roku gdańskiego poczmistrza Saltzsiedera, dochodzi przez okres najbliższych kilkunastu lat do ciągłych konfliktów pomiędzy Gdańskiem a elektorem brandenburskim, powstałych na tle zakresu uprawnień obu zwaśnionych stron. Gdańsk w obliczu tak groźnego wroga nie był w stanie samotnie walczyć o swoje prawa. Dlatego zwraca się o pomoc do króla polskiego Jana Kazimierza, który w 1654 roku na wniosek Koronnego Generalnego Poczmistrza Karola de Montelupi mianował Franciszka Grattę królewskim poczmistrzem w Gdańsku. Dotychczasowy poczmistrz miejski Saltzsieder został podporządkowany Gracie. Wprawdzie wskutek tych posunięć poczta miejska traci swoją samodzielność, lecz zyskuje możnego protektora tym bardziej potrzebnego, iż na mocy reskryptu z dnia 30 grudnia 1653 roku Jan Kazimierz uznał prawo zakładania poczt w miastach wyłącznie za przywilej królewski.

Wydanie powyższego aktu nie przerwało wprawdzie długotrwałego stanu napięcia pomiędzy Gdańskiem a Brandenburgią, ale zmieniło dotychczasowy układ sił obu stron uczestniczących w sporze. Warunki traktatu pokojowego w Oliwie w 1660 roku wymusiły na Fryderyku usunięcie z granic miasta poczty elektora. Jednakże stałe zadrażnienia królewskiego poczmistrza z elektorem jak i liczne skargi obywateli Gdańska, wobec których Gratta dopuszczał się wielu nadużyć, doprowadziły do jego zwolnienia ze stanowiska poczmistrza. Równocześnie dla uregulowania spornych spraw dotyczących dwustronnych stosunków pocztowych w Gdańsku powołano komisję mieszaną, której działalność stała się podstawą zawartego w 1661 roku porozumienia. W myśl jego postanowień ustalono punkty graniczne i określono wysokość opłat pocztowych, co stanowiło dogodną pozycję wyjściową dla działalności Pawła Gratty, który objął urząd Generalnego Poczmistrza na Prusy Królewskie po swoim bracie.

Niestety nieumiejętna polityka nowego poczmistrza jak również niekorzystne wydarzenia zarówno w kraju jak i za granicą spowodowały, iż pozycja poczty polskiej w Gdańsku uległa osłabieniu. Gdy w tej sy-

tuacji stanowisko poczmistrza w Gdańsku objął niechętny królowi polskiemu a sprzyjający Prusom Hetscher, doszło do ponownych zadrażnień w stosunkach dwustronnych, tym bardziej że układ zawarty przez Augusta II Mocnego z Fryderykiem III w 1698 roku przekazał istotne uprawnienia poczcie elektora.

Niekorzystnym posunięciem Pawła Gratty było wydzierzawienie szlaku pocztowego do Królewca delegatowi rządu pruskiego na okres 10 lat, podobnie jak dopuszczenie do przeniesienia poczt konnych do pruskiego domu pocztowego w 1710 roku, aż do czasu uzyskania przez polski urząd własnego budynku pocztowego.

W chwili śmierci Pawła Gratty w 1712 roku poczta królewska była dłużna pruskiej kasie pocztowej niemalą sumę 18 351 florenów, a jej uprawnienia w zakresie prowadzenia wymiany pocztowej w znacznym stopniu ograniczone. W trudnej sytuacji powołano na urząd poczmistrza de Sardy'ego, syna ówczesnego Koronnego Generalnego Poczmistrza w Warszawie. Dzięki umiejętnej polityce i udanym posunięciom de Sardy w pierwszej kolejności poprawił stan finansów urzędu, a następnie w 1714 roku zakupił nie opodal giełdy na Długim Targu okazały budynek, do którego przeniósł swój urząd. Jego następcą Tioli, zmarł w 1735 roku, kontynuował politykę Sardy'ego nie wprowadzając żadnych istotnych zmian w zasadach funkcjonowania poczty w Gdańsku, podobnie jak i urzędujący po nim Stanisławski, który jedynie w 1765 roku wprowadził nową trasę z Gdańska przez Gnień i Toruń do Warszawy. Po śmierci Augusta III urząd Generalnego Poczmistrza Prus Królewskich Stanisławski odstąpił Karolowi de Bieberstein, czemu towarzyszyło przejście całości dochodów poczty gdańskiej przez kasę królewską.

Próbę reformy poczty gdańskiej podjął Stanisław August Poniatowski opracowując nowy system opłat i proponując ujednoliconą taryfę listową dla całego kraju, lecz z uwagi na bliskość rozbiórów wspomniane zamierzenia nie zostały doprowadzone do końca. Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku król pruski Fryderyk II spowodował przeniesienie urzędu pocztowego do leżącego w pobliżu Gdańska Stolzbergu pozbawiając tym samym prawie całkowicie polską pocztę w Gdańsku dochodów, co automatycznie w wydatny sposób podkopało finanse miasta. W wyniku drugiego rozbioru Gdańsk przeszedł pod panowanie Prus.

Polska poczta w Gdańsku pojawiła się ponownie dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Aleksander Labuda Przë kumie

Gôdaję jô wama prôwdę gwësna,
Ze le swinie sę do kuma cësna.
A w tim kumie jôda je jinakô,
Co to jima baro, baro szmakô.
Swińskô jôda? nie je to do wiarë,
To požeczny marczy i dolarë.
O nie tam sę wadzq, odgrizajq
I so jinszech swoich wëbiërajq,
Co jesz wiele lepi lżq i kradnq
I przed biëdnym lëdë nie podpadnq.
A jak podpadnq i to sę wëdô,
Zawôł serca mocko sę tej przëdô.
Jak tã z biëdë sledza wezniesz z portu,
Tej za zbrodnië majq to z te zortu:
Bëdze prokurator, sqd, rozprawa,
Kara, priza, gańba – wedle prawa,
Ale swinie, co milionë i miliardë
Kradnq – sq w obarnim awangardë:
– To le malinczi je przeoczeni,
To le dëcht je përzne wëpaczeni! –
Przë tim kumie czësto obarchniałi
Zrobilë bankrot dëcht doskonali.
Chcemë le so zazëc!